

ALEKSANDER JACKOWSKI

ur. 1920; Warszawa



Miejsce i czas wydarzeń	ZSRR, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Warszawa, Lwów, ZSRR, dwudziestolecie międzywojenne, II wojna światowa, antysemityzm, Adolf Nowaczyński, Żydzi, Niemcy, wyjazd do Lwowa, NKWD, rodzina Harlandów, Helena Blum, wywózka na Syberię, Ob

Wyjazd do Lwowa

W Warszawie poznałem Renię, z domu Sztutmen, która była w tej chwili już po rozwodzie chyba ze swoim mężem i która mi strasznie imponowała. Miała takie futro wspaniałe, więc kobieta z futrem to już było w ogóle co innego. Renię bardzo jakoś lubiłem, była starsza ode mnie o 7 lat. Miała wtedy takiego narzeczonego, który był w wojsku, młody jakiś chłopak, pamiętam, sympatyczny bardzo, bo raz go widziałem. Renia z nim oczywiście zerwała po to, żeby być ze mną, to od razu stawia taką strasznie trudną sytuację, bo gdyby nie było tej historii z tym, że ona z nim zerwała, to nie wiem, jak by to długo trwało, natomiast w momencie kiedy ona jakąś taką decyzję podjęła, no to ja się czułem strasznie zobligowany w tym całym kontakcie.

To już był wtedy rok 1939, jeszcze w 1938-1939 roku byłem świadkiem paru takich, no, masakr robionych przez studentów, najpierw widziałem, jak oni demolowali sklepy na Nowym Świecie, później na przykład w uniwersytecie miałem taką znajomą, która była asystentką profesora Czarnowskiego i którą zrzucili ze schodów i pocięli żyłkami. Ja właśnie wtedy po nią przyszedłem. Tak że to były historie, które zostawiły swój bardzo głęboki ślad i dlatego właśnie myślę, myślę to oczywiście post factum, ponieważ to nie było tak proste wszystko, czy mówię – wobec tego będę taki czy taki, czy taki, ale efekt był taki, że uważałem, że trzeba będzie z Renią wyjechać. Renia z kolei miała brata, Tadzia, który był nieukończonym inżynierem, i ojca, który był jeszcze Żydem takim, który chodził w cajtgowym ubraniu, ale nosił kapelusz zawsze wszędzie. Natomiast matka jej była jeszcze taką tradycyjną Żydówką z jakimś takim kołtunem na głowie. Dla nich, dla rodziców, to było nieszczęście, że Renia jest ze mną, no i tutaj wybuchła wojna i przez pewien czas ja byłem, przez parę tygodni, u nich w Wołominie, u tych rodziców. No i później już razem wyjechalśmy. Czy ja bym wyjechał do Lwowa bez Reni? Być może tak, ponieważ zachęcał mnie do tego bardzo Adolf Nowaczyński. To był wtedy bardzo wybitny

pisarz, można powiedzieć pisarz endecki, ale który był w poglądach osobistych zupełnie inny niż wtedy, kiedy się oceniało jego rzeczy. I Nowaczyński opowiadał mi właśnie o tym, jak on wrócił ze Lwowa i jak jego na granicy zatrzymali. On przynosił księgi rodowe Czartoryskich, no i miał pistolet, który mu dali, no więc ten pistolet to już był tytuł do tego, żeby go w ogóle wykończyć kompletnie. Wsadzili go tam do takiego więzienia chwilowego i w nocy przyszedł do niego jakiś taki Żyd, który powiedział, jakiś kapitan czy coś, Rosjanie mieli tam swoje te nazwy, i który powiedział w ten sposób: „Kim pan jest?”, no mówi: „Ja Nowaczyński”, „Ale czy ten Nowaczyński, który tak źle pisał o Żydach?”, on mówi: „Tak”, tamten mówi: „Pan jesteś zły człowiek, ale pan jesteś bardzo dobry pisarz. Ja pana wypuszczę”. I on go wypuścił. No i Nowaczyński zachwycony, jacy ci bolszewicy, jak oni umieli docenić w ogóle pisarza, człowieka i tak dalej, i tak dalej, no i że ja muszę [jechać]. A ja miałem wtedy już trzy takie rzeczy, że mnie Niemcy pobili. Raz pobili mnie, bo jechałem na rowerze, zatrzymałem rower, żeby podpompować i podszedł do mnie taki wartownik i pyta się „Juden or Polen?”, ja powiedziałem: „Ganz egal”, no więc dostałem kolbę. Potem drugi raz też mnie tam gdzieś stłukli mocniej i trzeci raz jak chciałem jechać po jakąś żywność dla rodziny gdzieś na wieś i mi odebrali rower, ja nie chciałem oddać, no to ci żołnierze zaczęli strasznie bić tymi kolbami, że mnie się krew lała i wtedy – to była jakaś piąta rano – wyskoczyła wtedy z domu jakaś Żydówka, pamiętam, w takim białej koszuli, nic więcej nie pamiętam, tylko tę białą koszulę taką i rzuciła się na mnie, i nakryła mnie, żeby oni mnie już więcej nie bili. Miałem trzy takie incydenty, trzeci to był taki, że pod Belwederem szli żołnierze niemieccy, a ja jechałem na rowerze z moim ojcem, a ojciec mój miał bródkę i któryś z nich, z tych żołnierzy, doskoczył do mojego ojca i kopnął go, i przewrócił, no to ja oczywiście zaraz na tego żołnierza, no też dostałem wtedy. No i wtedy moi przyjaciele uznali, między innymi właśnie Józio Czapski, który wtedy już był w wojsku, ale przedtem też mi radził, żebym jednak pojechał gdzieś do Lwowa.

No i pojechałem do Lwowa z Renią i Tadzkiem, z dużymi kłopotami, trudami. A we Lwowie, ponieważ myśmy nie byli ci tak zwani bieżący, nie pracowaliśmy, wobec tego w jakimś momencie zaczęli nas wszystkich wyrzucać, to było w lipcu, chyba druga czy trzecia taka [fala] wyrzucania ludzi stamtąd. Więc ja się ukrywałem przez siedem dni. Ukrywałem się w mieszkaniu naszych przyjaciół we Lwowie, państwa Harlandów. On był dyrektorem jakiejś takiej wyższej szkoły plastycznej. Cudowni ludzie, w nocy tam u nich byliśmy, a jednocześnie Rosjanie, znaczy ci NKWD-ziści wyciągnęli kogoś o piętro wyżej, no i wrzask, krzyki, płacze, tupot nóg, ich tam ściągnęli, tamtych ludzi, no więc ja już nie chciałem robić kłopotu tym moim Harlandom, tym gospodarzom. Bałem się już wtedy o nich, no więc nocowaliśmy w różnych miejscach, na cmentarzu Łyczakowskim, w kościele, w różnych miejscach. Po siedmiu dniach już miałem dosyć tego ukrywania się, NKWD mnie szukało, niczego nie miałem, bośmy mieli wtedy na trzy osoby pięć rubli, to jest tak jak dzisiaj, powiedzmy, 20 złotych na trzy osoby, Harlandowie dali tam jakieś słoiki z barszczem,

z czymś jeszcze, miałem te parę słoików, no i na ulicy, jak decydowałem się – już tego dnia pójdę do NKWD, powiem, że jestem, no to takie zawsze szczęście się ma dziwne, na przystanku spotkałem jakąś panią, już nie pamiętam dlaczego, zacząłem z tą panią rozmawiać. To była pani Blum, późniejszy znakomity historyk sztuki z Muzeum Narodowego w Krakowie i pani Blum dała mi buty swojego męża, bo moje się zupełnie wtedy już rozchodziły, i dywanik, taki, który zwijałem i którym się potem, przez jakieś dwa lata, przykrywałem, spałem na nim. Jeszcze od znajomych brałem różne książki, które mi będą potrzebne, ponieważ ja przez pewien czas tam pracowałem w bibliotece, gdzie usuwało się książki niebłagonadiożnyje, takie jak na przykład Józef Conrad czy coś takiego, więc ja miałem trochę tych książek u siebie, no i właściwie miałem przygotowany do wyjazdu taki duży kosz od bielizny i w tym koszu było koło 60 książek. No więc poszedłem do NKWD i powiedziałem im: „Wyście mnie szukali, ja jestem, no i przyjdźcie do mnie po 9 wieczorem, to ja będę w domu”. No to ten Ruski się wściekł, że ja mu nie będę mówił, kiedy oni mają przyjść. Ja mówię: „Ale jak przyjdziecie wcześniej, to mnie nie będzie”. No on był zaskoczony trochę tą całą sytuacją, ale przyszli po 9, od razu z bagnetami, pierwsza rzecz [poszli] do okna i do ubikacji, żebym nie uciekł. Oni mieli taki zwyczaj, że od razu z bagnetami, ze wszystkim. Tłumaczę im: „Przecież ja sam się do was zgłosiłem”. Wypisywali bardzo długo takim kopiowym ołówkiem moje wszystkie jakieś personalia i tak dalej, i tak dalej. Ja myślałem, że oni to zagubią, po wojnie się okazało przez Kartę, że oni wszystkie te takie – bo kilkakrotnie mnie pytali o takie moje życiorysy dokładne, różne, z tym, kogo mam za granicą i tak dalej, i tak dalej – jednak potem gromadzili, co mi zaimponowało zupełnie, bo byłem przekonany, że to gdzieś szybko zniszczeje. No i jak już byliśmy gotowi, to ten leutnant, który był, [pyta], co mamy do zabrania. No więc ja mówię, że właściwie tu mam parę słoików i ten kosz. Co jest w koszu? Ja mówię – książki. On nie chciał uwierzyć, pogrzebał, zobaczył, że książki, nie pozwolił nam brać tego do ręki, tylko kazał żołnierzom, żeby zabrali to na samochód ciężarowy. Zawiózł nas na dworzec, kazał tym żołnierzom, żeby znaleźli jakiś taki wagon, gdzie jest czysto i gdzie są czyste nary drewniane, żeby tam położyli jakieś słomy, żeby sami zanieśli te moje książki, to wszystko, z takim szacunkiem dla silnogramotnej. Zresztą to w Rosji cały czas odczuwałem ten szacunek dla tego. Później na przykład miałem już taką rzecz, troszkę już wybiegam w przód, że gdzie byłem tym koczugarem, to znaczy palaczem w kotłowni w fabryce, a dyrektor tej fabryki co wieczór przychodził na rozmowy ze mną i co więcej ulokował nas – mnie, Renię, Tadzia – naprzeciwko siebie w tej samej klatce schodowej, no bo tu ja byłem dla niego partnerem, ja byłem ten silnogramotny, więc tam ten stosunek był bardzo istotny. To samo było kiedyś potem na statku ogromnym, który na Obie pływał, to też kapitan gdzieś mnie zobaczył czytającego, od razu mnie wziął do siebie, do stolika kapitańskiego. Myśmy drzewo dawali na opał, przynosili na statek, to była najbardziej prymitywna praca, jednocześnie ja byłem tuż koło tej kajuty kapitańskiej. No ale wracam w tej chwili do tematu, jechaliśmy tym pociągiem wiele dni, około 40 dni, z

tym że w Swierdłowsku nam kazali wysiąść i tam myśmy przesiedli się na takie trzy barki, które jechały po Obie. Siedem dni wiozły nas po tym Obie, w kierunku dalekiej północy, jeszcze przedtem myśmy nie wiedzieli, dokąd jedziemy, bo cały czas było takie wrażenie, że pociąg kluczy. On kluczył dlatego, że tory były wolne albo w tę, albo w tę stronę i nigdy do końca nie było wiadomo właściwie, dokąd nas wiozą. Myśmy nie wiedzieli czy na pół na południe tak do Kazachstanu, czy gdzieś na Syberię. No, w końcu jak to było już wiadomo, jechaliśmy po Obie, no to to takie wrażenie potworne było dla mnie, ponieważ to, co mnie uderzało, to jest brak drzew, wycięli wszystko, co można było, taki krajobraz martwy. To, co się widziało na brzegu, myśmy na ten brzeg co pewien czas schodzili, żeby właśnie drewna naładować, żeby to jechało. Jak zawsze miałem dużo życzliwości ze strony różnych ludzi, tak samo NKWD-zistów. Ten młody NKWD-zista, który nas pilnował wtedy, kiedyśmy jechali tymi barkami, to był przecież chłopak, który normalnie był posłany tak jak do wojska, jak się u nas posyłało do ZOMO czy gdzieś, no to on póki mógł, to był serdecznym człowiekiem. Kiedyś mi powiedział, że my następnego ranka będziemy odczepiani tymi barkami, jeżeli mamy znajomych, to żebyśmy się gromadzili razem w tych barkach. No to tak zrobiliśmy.

Data i miejsce nagrania	2007-03-19, Warszawa
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"